

## **Ks. Marek Dobrzeniecki: Korzenie konserwatyzmu. Na marginesie zarzutów o fobię i nietolerancję**

To, co wydaje mi się w książce Jonathana Haidta najważniejsze, to zerwanie z tradycją oceniania konserwatywnych poglądów moralnych jako wynikających z lęków egzystencjalnych czy też widzenia konserwatysty jako nienawistnika kurczowego trzymającego się starej wizji świata – pisze ks. Marek Dobrzeniecki o książce „Prawy umysł”.

Szkoda, że trochę bez echa przeszła opublikowana parę lat temu książka amerykańskiego psychologa, Jonathana Haidta, „Prawy umysł” (napisana w 2012 roku, a wydana w Polsce przez sopockie wydawnictwo Smak Słowa w 2014 roku). Nie powinniśmy być jednak tym faktem zdumieni. Autor wyłamuje się w niej bowiem z obowiązującej ortodoksji, która każe psychologom szukać naturalnych skłonności do postaw konserwatywnych w dziedzinie moralności w takich cechach jak lęk przed nowością i obcym oraz w trudnym dzieciństwie, w którym dominował surowy ojciec skuteczniający w domu rządy twardej ręki. Innymi słowy, konserwatysta ma taki, a nie inny światopogląd, gdyż jest przekonany, że świat wokół niego jest zły, aczkolwiek każdy otrzymuje w nim dokładnie to, na co zasłużył. Jeśli ktoś jest na marginesie społeczeństwa, to najpewniej znalazł się tam z własnej winy. W przeciwieństwie do niego liberał, ponieważ wyrasta z kochającej i opiekuńczej rodziny, wynosi z domu optymizm w spojrzeniu na drugiego człowieka i ciekawość wobec świata. Brzydzi się przemocą oraz jest wrażliwy na krzywdę i cierpienie bliźniego. Typową

pracą, która w „naukowy” sposób próbuje ugruntować powyższy stereotyp, jest książka George’a Lakoffa „Moralna polityka” z 1996 roku (na polski przetłumaczona w 2017 roku). Polscy psychologowie postanowili nie pozostawać w tyle. Dla przykładu, prof. Urszula Jakubowska, psycholog z Polskiej Akademii Nauk, w wydanej w zeszłym roku książce „O naturze preferencji politycznych”, choć niby zauważa, że inklinacja do autorytaryzmu nie jest cechą wyłącznie ludzi o poglądach konserwatywnych, to jednak korzysta z takich wskaźników skłonności do autorytaryzmu (zarzucał to badaczce m.in. Henryk Domański), które w zasadzie utożsamiają tę skłonność z postawą konserwatywną. Nic dziwnego, że autorka dochodzi do wniosku, że dziś w Polsce za ekstremizm odpowiedzialne są wyłącznie orientacje prawicowe. Podobnie jak u Lakoffa padają tezy o efekcie „zimnego” i zdystansowanego wychowania, predyspozycji do zachowań sadomasochistycznych czy też twardogłowych osobnikach, postrzegających drugiego wyłącznie jako konkurenta.

Takie rozumienie konserwatyizmu jest bardzo wygodne. Pozwala bowiem nie podejmować trudu uzasadniania swoich poglądów, lecz oburzać się na moralny stan osoby, która w etyce wyraża tradycyjny punkt widzenia. Wystarczy na przykład wyrazić – wydawałoby się – niekontrowersyjny sprzeciw (nawet jeśli najwyraźniej nie przez wszystkich podzielany) wobec propozycji zmian w porządku moralnym, do jakiego w dziedzinie etyki seksualnej wychowujemy młode pokolenie, by spotkać się z ripostą, która nawet nie próbuje wskazać na korzyści takich zmian, za to zawiera oskarżenia o podłość, kłamstwo, manipulację, cynizm, homofobię i szczucie. Stanowisko konserwatywne w kwestii wychowania seksualnego nie może być, według tej pokrętnej logiki, poparte żadną racją, skoro jedynym dla niego wyjaśnieniem jest biograficzny fakt, że broniąca go osoba wychowana była w kulcie dominacji przez nieczułych rodziców. Proste, prawda?

Przykład jest wzięty z bieżącej debaty publicznej, ale przecież każdy inny jej moment dostarczyłby wielu nowych. Nie ma sensu ich przytaczać. Formuła jest jasna: jakikolwiek pogląd wyrażający przywiązanie do tradycyjnych wartości musi wiązać się z jakąś formą fobii, pragnieniem do podporządkowywania sobie innych oraz uniformizacji opinii. Ich motorem pewnikiem jest nienawiść. Ponieważ konserwatysta został wychowany na potwora, dlatego jego opinie w dziedzinie moralności są odrażające, a zatem nie mogą być podzielane przez ludzi przyzwoitych. Czego należało dowieść.

*Teorie Haidta w USA wywołały dużo kontrowersji, a autora zaliczano albo do alternatywnej prawicy (mimo tego, że sam deklaruje się jako liberał), albo do grona białych nacjonalistów (mimo, iż jest Żydem)*

Stąd bierze się mój żal, że teorie Jonathana Haidta tak słabo przedostały się do naszej opinii publicznej. W USA wywołały dużo kontrowersji, a autora zaliczano albo do alternatywnej prawicy (mimo tego, że sam deklaruje się

jako liberał, zawsze wspierający w wyborach kandydatów progresywnych), albo do grona białych nacjonalistów (mimo, iż jest Żydem). Ta kampania obrzydzania jego poglądów spotkała go za tezę, że przeciętny konserwatysta nie jest wujkiem Samo Zło czy ciotką, Która Ma Wszystkim Za Złe. Jak twierdzi sam Haidt, powyższe olśnienie, które, nawiasem mówiąc, inni nazwaliby banałem, przeżył w trakcie swego pobytu w Indiach, gdzie obracał się wśród ludzi, którzy w większości mieli tradycyjne poglądy na moralność (to – w jego relacji –

doświadczenie całkowicie odmienne od nauczania na amerykańskich uczelniach), a mimo to wydawali się dobrymi ludźmi. Zmotywowało go ono do ponownego postawienia pytania o korzenie moralnych postaw konserwatywnych i liberalnych. Jakie naturalne skłonności sprawiają, że łatwiej jest się nam identyfikować z określonymi stanowiskami etycznymi?

Haidt uważa, że naszymi postawami moralnymi rządzą emocje, zaś rozum co najwyżej pełni funkcję racjonalizacyjną. Z tezą tą, inspirowaną filozofią Davida Hume'a, nie zgodziliby się utylitaryści czy racjoniści spod znaku Kanta (również ja miałbym kłopoty z jej przyjęciem), ale jej akceptacja nie jest istotna dla przyjęcia tego, co praca Haidta mówi o korzeniach postaw moralnych. W pewnym sensie jest ona zrozumiała, jeśli pamiętać o ucieczce psychologii przed ocenami moralnymi. Psychologowie opowiadają o moralności na zasadzie instrukcji obsługi jakiegoś mechanizmu, i Haidt nie jest tu wyjątkiem. Odrzucając jego redukcję moralności do emocji, wciąż możemy patrzeć na jego analizy jako na przydatną genealogię rodzenia się w nas uczuć, które z kolei mają wpływ na nasze sądy moralne. Co by z niej wynikało?

Według amerykańskiego psychologa moralność, tak jak i każde inne poznanie, potrzebuje zmysłów. Jeśli porównać ją do smaku, to powinniśmy szukać odpowiednich etycznych receptorów. Dzięki tym receptorom człowiek jest zdolny do formułowania sądów: łatwiej przychodzi mu coś moralnie aprobować albo potępiać. Autor wyróżnił w „Prawym umyśle” sześć takich „kubków smakowych”: troska (i jej przeciwieństwo krzywda), wolność (ucisk), sprawiedliwość (oszustwo), lojalność (zdrada), autorytet (bunt), świętość (upodlenie). Stanowią one fundamenty, które kształtują wrażliwość moralną człowieka.

Najważniejsza teza Haidta jest następująca: osoby o poglądach konserwatywnych to ludzie, których wszystkie receptory działają poprawnie, zaś u osób o poglądach postępowych czy też liberalnych działają tylko pierwsze trzy, przy czym sprawiedliwość tylko wtedy, gdy nie wchodzi w konflikt z troską. Moralność konserwatywna jest zrównoważona – opiera się w miarę równym stopniu na wszystkich dostępnych człowiekowi wskaźnikach tego, co etyczne, zaś moralność postępowo-liberalna wspiera się tylko na niektórych. Jest głucha przede wszystkim na wszelkie wskaźniki, które pozwalają ocenić dany czyn w kontekście jego wpływu na więzi międzyludzkie. Jeśli Haidt ma rację, to upada obraz, podług którego konserwatystom brak współczucia i wrażliwości na krzywdę. Według amerykańskiego psychologa mają oni nawet więcej empatii dla słabszych niż liberałowie (przytaczane przez niego dane świadczą o tym, że osoby przyznające się do tradycyjnych wartości moralnych przeznaczają w USA więcej pieniędzy na cele charytatywne), tylko że fundament troski nie jest dla nich jedynym wyznacznikiem tego, co dobre i złe moralnie. Podobnie nie jest też prawdą, że z konserwatyzmem wiąże się tęsknota za autorytaryzmem. Z dostępnych badań wynika, że konserwatyści wolność cenią równie wysoko, co postępowcy. Różnica polega na tym, że w ocenie moralnej różnych czynów, biorą pod uwagę większą ilość czynników, szczególnie te, które można by nazwać fundamentami wiążącymi, a więc autorytet, świętość i lojalność. I tu fałszem okazuje się z kolei teza Lakoffa, który poglądy liberalne utożsamiał z podejściem rodzinnym, zaś konserwatywne ze zdystansowanym egoizmem. Zdaniem Haidta, rodzinne podejście cechuje właśnie konserwatystę, dla którego społeczeństwo jest więzią międzyludzką opartą na solidarności, ale i na hierarchiach oraz ideałach i celach, które przekraczają punkt widzenia jednostki (nie zaś kontraktem zawartym między dorosłymi osobami, jak chcieli teoretycy

liberalizmu). Stąd to, co dla liberała okazuje się w danej społeczności punitywne i tłamszące wolność, a więc tradycja i religia, dla konserwatysty będzie tym, co tę wolność najskuteczniej chroni.

*To, co dla liberała okazuje się  
w danej społeczności  
punitywne i tłamszące  
wolność, a więc tradycja i  
religia, dla konserwatysty  
będzie tym, co tę wolność  
najskuteczniej chroni*

Dalej, w pracy Haidta padają stwierdzenia, które musiały wydać się wielu jego amerykańskim czytelnikom myślozbrodnią. Autor ten bowiem radzi: jeśli chcesz, by ludzie byli bardziej

ufni i serdeczni, to zwiększaj między nimi podobieństwo, a nie różnorodność. Píše m.in.: „nie skupiaj uwagi członków grupy na różnicach rasowych i etnicznych; spraw, aby różnice wydawały się mniej istotne, poprzez podkreślanie podobieństw oraz celebrowanie wspólnych wartości i tożsamości grupowej” (s. 313). Antropologia przyrodnicza wskazuje, że za wyjątkowy sukces ewolucyjny naszego gatunku odpowiada hipersocjalność – umiejętność współpracy wykraczająca poza więzy krwi, dlatego dla dobra ludzkości należy wspierać te elementy, które wzmacniają więzi w danych, konkretnych wspólnotach, a nie przywiązanie do abstrakcyjnych idei. Haidt już tego nie dopowiada, ale wniosek nasuwa się sam: aby poprawić kondycję stosunków międzyludzkich, trzeba by wzbudzać wrażliwość receptorów konserwatywnych: upodobanie do autorytetu, lojalności i świętości oraz wstręt do buntu, zdrady i upodlenia.

Przypomnę, że sam Haidt utożsamia się z liberalną stroną sporu kulturowego. Jego książka nie jest deklaracją konwersji, lecz bardziej przynależy do nurtu literatury, która pod wpływem zauroczenia Orientem krytyczniej przygląda się zachodniemu indywidualizmowi oraz zaczyna dostrzegać jego ograniczenia. To, co wydaje mi się w niej najważniejsze, to zerwanie z tradycją oceniania konserwatywnych poglądów moralnych jako wynikających z lęków egzystencjalnych czy też widzenia konserwatysty jako nienawistnika kurczowego trzymającego się starej wizji świata. Wręcz odwrotnie, zgodnie z tezami Haidta, konserwatyści mają bardziej rozwinięty smak moralny, reagują na większą ilość wartości, dzięki czemu łatwiej przychodzi im zrozumienie postaw, z którymi się nie zgadzają. Według jednego z cytowanych przez Haidta badań wynika, że osoby o poglądach konserwatywnych poprawniej odgadują, jak w hipotetycznej sytuacji reagowałby liberał. Najgorzej w tym samym badaniu wypadły osoby deklarujące się jako bardzo postępowe. To one najczęściej mylą się co do tego, jakie są faktyczne poglądy ich ideowych przeciwników. Nie potrafią na przykład wyobrazić sobie, że mogliby oni troszczyć się o zmarginalizowanych. Złośliwie rzecz ujmując, konserwatystów znają pewnie wyłącznie z książek Lakoffa. Jeśli dodać do tego niedawno opublikowany raport Centrum Badań nad Uprzedzeniami, który co prawda dotyczył zwolenników polskich partii politycznych, a nie postaw moralnych, ale którego wyniki zgadzają się z tymi, które cytuje w swojej książce Haidt, to można powiedzieć, że mity empatycznego progresywyisty i zgorzkniałego konserwatysty winny już dawno upaść. Nie mają one żadnego oparcia w faktach.

Nie chcę być naiwny. Zdaję sobie sprawę z tego, że strategie dyskursywne stosowane w debacie publicznej chętnie opierają się na stereotypach, tym bardziej, jeśli korzysta na tym cel polityczny oraz

jeśli dzięki nim nie trzeba troszczyć się o argumenty. Samo wskazanie na prace naukowe, które tego typu stereotypy obalają, nie wystarczy, by przestano się nimi posługiwać. Dla części progresywistów poza troski o pokrzywdzonych i chęci podejmowania działań w imię empatii to tylko kostium, który w sposobnej chwili można zmienić. Osoby broniące stanowisk tradycyjnych w dziedzinie moralności nieraz jeszcze usłyszą od nich o nietolerancji i fobii. Jednak jednocześnie wierzę, że wskazywanie na prawdziwe źródła konserwatywnych postaw moralnych, pokazywanie, które emocje rzeczywiście przyczyniają się do formułowania takich, a nie innych poglądów, może znaleźć zrozumienie u przynajmniej części osób, które mienią się liberałami. Jeśliby tak się stało, osłabłaby siła szkodliwego stereotypu, a wraz z nim moc zawstydzania osób o poglądach konserwatywnych, którą, jak mi się zdaje, wciąż dysponują inżynierowie społeczni wszelkiej maści.

*Ks. Marek Dobrzeński*